LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno

Miejsce i czas wydarzeń	Częstochowa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Częstochowa, II wojna światowa, front, przejście frontu, żołnierze rosyjscy

Przejście frontu w Częstochowie zimą 1945 roku

Mieliśmy w Częstochowie dalekich kuzynów, państwa Chmurków z kresów. Chmurko osiadł w Koziegłowach, był lekarzem weterynarii, przy okazji zbieraczem bardzo pięknej sztuki, mecenasem sztuki. Piękne u niego rzeczy były tam w Częstochowie na ulicy Orlicz-Dreszera. Myśmy z mamą pojechali odwiedzić ich, pociągiem można było pojechać przez Radomsko.

Chodzimy po Częstochowie, niedaleko ulicy Orlicz-Dreszera jest plac, gdzie stoi kościół. W pewnym momencie zaczyna się jakaś strzelanina na górze, walka samolotów. A na placu były okopy, Niemcy tam budowali jakieś takie. Mama mnie za łeb i siedzimy, aż ta walka przejdzie. A z nami siedział młody chłopak, warszawiak jak się okazało. Mama mówi: „Niech pan głowy nie wychyla". To mi potem opowiadała: „Pani, ja powstanie przeszedłem". I w pewnym momencie mówi: „Proszę pani! Bolszewicy!". My patrzymy, a przez nasz okop przebiegają Niemcy w mundurach. Gdzieś tam biegną, przeskakują przez nas. Za chwilkę biegną za nimi czerwonoarmiści z tymi sztykami ogromnymi na karabinach, a więc akurat jesteśmy w samym środku frontu. Przelecieli, więc wyglądamy, mama, ja, warszawiak. A [obok był dom], do tej pory stoi, gdzie na piętrze stoją dwie panienki w oknie i machają, śmieją się, nie wiadomo czemu. Raptem huk, dym, dziura. Nie ma panienek. Czołgista sobie rosyjski strzelił. Może myślał, że dają znaki, może co. Po wielu latach byłem w Częstochowie, bo jak pracowałem w Katowicach, to zagraliśmy tam. Poszedłem, stoi dom, okno wprawione, panienek nie ma. To był [19]45 rok, kiedy było uderzenie już znad Wisły w styczniu. I chyłkiem, blisko było na Orlicz-Dreszera do Chmurków, przebiegliśmy tam z mamą, a w kuchni ranny strażak siedzi, opatrują go. Co się okazało? Polski strażak w ciemnym mundurze szedł, Rosjanin, sądząc, że to Niemiec, strzelił do niego, ten upadł. Poruszył się, ten Rosjanin strzelił do niego po raz drugi, więc ten leżał, udając trupa. Ruski się odwrócił i sobie poszedł. Ten się doczołgał do [domu Chmurków].

Było trochę głodno i niebezpiecznie, wobec czego trzeba było iść pod Jasną Górę do

ludzi, którzy mieli trochę jedzenia. Więc poszliśmy tam z mamą, bo u Chmurków już nic nie było. Wszystko było wyjedzone. [Pojechaliśmy] w gościnę do krewnych na trzy dni z Kamińska, siedzieliśmy dwa tygodnie, bo akurat front przeszedł. Wobec tego idziemy my przez aleję Najświętszej Marii Panny, znowu samoloty na górze, więc wbiegamy w bramy, a pod schodami mundur – czarny mundur gestapowski, czapka, wszystko, co tylko sobie było można wyobrazić. Ja chciałem zabrać pas i czapkę, ale mama, i słusznie, mi nie pozwoliła. Musiał się gestapowiec przebierać, esesman, esesmani chodzili w czarnych [mundurach] przecież. Musiał się przebierać, żeby uciekać, w każdym razie zostawił te łachy. Idziemy dalej, czołg spalony, rosyjski czołg i takie zwęglone dwa trupy leżą czołgistów. Myśmy zatrzymali się, mama oczywiście mówi: „Chodź, chodź", ale ja popatrzyłem, bo podszedł Rosjanin, podniósł płachtę, którą byli przykryci i oni tacy mali byli bardzo, tacy bardzo mali po śmierci. I tak trafiliśmy tam, posiedzieliśmy trochę, troszkęśmy podjedli. Trzeba znowu wracać do Chmurków na ulicę Orlicz-Dreszera.
Któregoś dnia raptem samochód staje. Za spiryt można było wszystko – tata za spirytus wziął ruski ZiS-5 tak zwany, to były takie półciężarówki, ZiS-5 – z góry jechać, pod górę pchać, tak mówiono wtedy, szofera nie bardzo trzeźwego, bo to wiadomo, jak Rosjanie jeździli wspaniale. Przyjechał po nas, zabrał nas i wróciliśmy do Kamińska.

Data i miejsce nagrania	2013-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"